



Prasowe
Wydawnictwo
Dokumentacyjne
RSW „P-K-R”

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

PERSPEKTYWY

00-950 Warszawa
ul. Nowy Świat Nr 58

wydanie 8 1.3.-07.-84

Z mojej loży

Seks, pieniądze i gwiazdy

Sezon dobiegł końca, wśród chłodnych, niezdeterminowanych dni wczesnego lata i pod okiem widowni chłodnawej, dla której często kolejne premiery rzadko jednak bywały atrakcją autorską czy aktorską. A więc sezon jak sezon, ani rewelacyjny, ani podupadły. Jeżeli jaki akcent mógłby go wyróżnić, to gorączkowe, nerwowe wysiłki Teatru Rzeczypospolitej, by wskrzesić aurę Warszawskich Spotkań Teatralnych. „Dziadom” z Łodzi w tym teatrze czy „Czekając na Godota” ze Szczecina towarzyszyły dodatkowe, prywatne niejako, gościny teatrów terenowych, a to teatru im. Słowackiego z Krakowa, a to teatru im. Boya-Żeleńskiego, też z Krakowa, bo to przecie dawna Bagatela. Wśród tych przelotnych ptaków, przysiadających na chwilę na warszawskiej grzędzie, szczególnie sympatyczna była gościna Sceny Polskiej Teszinskeho Divadla, zespołu nader zasłużonego dla krzewienia polskiej kultury teatralnej na czeskim Śląsku.

Teatr ten przywiózł do Warszawy sztukę „Popiół i diament”, adaptację sceniczną powieści Andrzejewskiego, zrobioną i wyreżyserowaną przez Andrzeja Ziębińskiego. Bardzo staranne widowisko i dobrze świadczące o artystycznych ambicjach sceny z zachodniego Cieszyńska. Cały zespół bierze udział w przedstawieniu, w którym reżyser słusznie uwydatnił postać Szczuki i jego tragiczny konflikt z młodocianymi Chełmickimi. Antoni Jurasz w roli Szczuki miał w sobie wiele prawdy i formatu sekretarza KW, a Kazimierz Czapla dobrze mu towarzyszył jako sekretarz KM: słuszność ich drogi rysowała się jasno. Gorzej, co nie powinno dziwić, wypadły sceny zbiorowe; ale mniej o nie chodzi teatrowi i mniejszą na nie uwagę może zwracać widz. Bardzo rzadka gościna Teszinskeho Divadla zasługuje na ciepłą pamięć.

...Tymczasem za oknami lato (lato-nie-lato, ale bodaj z kalendarza – lato) i pora w planie pierwszym ustawić teatr rozrywkowy, zwłaszcza jeżeli ma się czym pochwalić. A ma się. Nowy program Syreny jest bodaj najlepszy z ostatniego okresu jej działalności. Ten czy ów wybrzydza się na jego autorów (Ryszard Marek Groński i Daniel Passent), że poszli na łatwiznę i zrobili fuchę. To jest tak, ale i nie tak. Bo lepiej być pomysłowym i dowcipnym bez odwoływań się do Neronów z operetki, i lepiej dać uczciwy surowiec, z którego doświadczony reżyser i sprawny zespół zmontują barwną i zabawną całość, niż wysilać się na jakże często chybotliwe eksperymenty. Zadeć

mamy po dziurki w nosie. Pora na rewie – solidną, animującą oczy i uszy widza rewie, godną stołecznego a, nie prowincjonalnego ośrodka.

I taka jest właśnie rewia „Seks i pieniądze”. Witold Filler na pewno miewa różne pretensje i do „Szpilek”, i do Syreny. Może ich tym razem mieć mniej niż zazwyczaj. Wyreżyserował libretto Grońskiego i Passenta stylowo, w oszołamiającym tempie ruchu, śpiewu, tańca. Także dzięki udanej i zgodnej współpracy Witolda Grucy i Ryszarda Poznakowskiego, wkładowi w całość „Seksu i pieniędzy” Małgorzaty Potockiej (choreografia), Wowo Bielickiego (dekoracje), Grażyny Hase (kostiumy) – całość może się podobać. Tło muzyczne poddano umiejętnie prawom rewii. A balet, przez Fillera odmłodzony drastycznie, poczuł się nareszcie jak balet na pokaz (łącznie ze striptisem, który, moim zdaniem, przeżywa swój zmierzch, ale tutaj jest pomysłowy i estetyczny). Doświadczeni baronowie estrad: Łazuka, Wojtych, Kłosowski, Pluciński – obnoszący z wdziękiem swoją drugą młodość, siwiejący niezwalczony amant, także Wiesław Machowski, przezabawny w imitacji Krzysztofa Pendereckiego i Bogusław Koprowski, wcielający się zamasyście w pułkownika Przymanowskiego. A panie? Elżbieta Zajacówna ma wszelkie dane na gwiazdę Syreny, głos, temperament, świetne warunki zewnętrzne; wprowadzie na pytanie „czy odrzuciłabyś jakąś rolę ze względu na śmiałość sceny damsko-męskiej?” odpowiedziała bez zająknięcia się „Tak”, ale z wiekiem, myślę, spoważnieje. W popisie ładnie jej towarzyszą Zofia Czerwińska i Ewa Szykulska.

Oczywiście nie jedna Syrena reprezentuje aktualnie teatr rozrywkowy w Warszawie, choruje on jednak nadal na brak satyry politycznej, niedostatek satyry obyczajowej. One zawsze trudne i kłopotliwe. Satyra obyczajowa znalazła przytułek na małej scenie Teatru Powszechnego. Trafiły tam znane „Nikiformy” Edwarda Redlińskiego w adaptacji i reżyserii Piotra Cieślaka i w dobrym wykonaniu Joanny Żółkowskiej, Mariusza Benoit i Piotra Machalicy. Satyra to gorzka i zasługuje na rozmowę z autorem. Ale przypomniałem sobie, z jaką furią Redliński na 19 stronicach „Twórczości” zareagował na zgola niewinne uwagi sumiennej krytyczki o „Nikiformach” i zaraz dałem spokój. Licho nie śpi.

JASZCZ